

Judith Arlt

## Miłość Liny Bögli

Lina Bögli (1858-1941) była pierwszą Szwajcarką, która dwukrotnie wyruszyła w świat.

Od 1892 do 1902 podróżowała dookoła świata, sama i bez pieniędzy. Nie całkiem już młoda, bo trzydziestoczteroletnia popłynęła parowcem Ballarat z Brindisi do Australii. Kiedy przybyła do Sydney miała przy sobie tylko pięć funtów. Musiała więc od razu znaleźć pracę. Po dwóch latach ruszyła dalej do Nowej Zelandii, potem przez wyspy samozańskie i hawajskie, do Kalifornii, Ameryki i Kanady. W kieszeni miała dyplom nauczycielki, dawała więc lekcje języków obcych. Wykładała też literaturę niemiecką i francuską. Szczyt kariery zawodowej osiągnęła w 1897 roku w Honolulu: hawajski minister edukacji wyznaczył ją na stanowisko pierwszej nauczycielki języków nowożytnych w jedynym gimnazjum całego archipelagu. W relacji z podróży, której po powrocie nadała kształt powieści w formie listów do fikcyjnej przyjaciółki Elisabeth, czytamy: „Jeśli więc w przyszłości zechcesz mówić o mnie z prawdziwym szacunkiem, to możesz mnie nazywać «matką języka francuskiego i niemieckiego w Republice Hawajskiej»”<sup>1</sup>.

W drugą podróż udała się jesienią 1910 roku. Wsiadła do pociągu transsyberyjskiego i pojechała do Azji. Spędziła dwa lata w Tokio i rok w Nanjing w Chinach. I znowu udzielała lekcji języków obcych i pracowała jako guwernantka. Oprócz tego pisała korespondencje dla szwajcarskich gazet. W 1913 roku zaoferowano jej stanowisko profesora na pierwszym i jedynym w Chinach uniwersytecie dla kobiet, w Nanjing. Wahala się, ale w końcu odmówiła.

Wiosną 1914 roku wróciła do Szwajcarii, zdecydowana, by do końca życia nie „wyjeżdżać daleko poza jej granice”<sup>2</sup>. Miała pięćdziesiąt sześć lat, kiedy osiadła w gospodarstwie „Kreuz” (Krzyż) w Herzogenbuchsee w pokoju narożnym na drugim piętrze. Spędziła tam następne dwadzieścia siedem lat. Dawała lekcje angielskiego. Jeździła po całej Szwajcarii z wykładami o swoich podróżach, wywierając znaczący wpływ na sposób, w jaki w jej rodzinnym kraju postrzegano Azję i Oceanię. Nie miała rodziny, do której mogłaby wrócić. Jedyna siostra mieszkała w Niemczech. A przyrodni bracia z pierwszego małżeństwa ojca byli od niej o wiele starsi. Nie chciała stać się dla nikogo ciężarem. Dobrze ulokowane oszczędności zapewniły jej na starość byt i własny pokój.

---

<sup>1</sup> Lina Bögli *Talofa*. In *zehn Jahren um die Welt*, mit einem Nachwort von Doris Stump, eFeF-Verlag, Zürich 1990.

Wszystkie cytaty z twórczości Liny Bögli oraz z niemieckojęzycznych opracowań podaję we własnym tłumaczeniu. Przekład polski *Avanti* z 1908 roku autorstwa Maryi Świdorskiej jest niezbyt wierny oryginałowi z powodu licznych opuszczeń i pomyłek. Za pomoc i udostępnienie materiałów dziękuję serdecznie: Johannowi i Paulowi Bögli, New Holland, Stany Zjednoczone; Annie i Rudolfowi Flückiger, Neuhaus, Szwajcaria; Magdalenie Miller i Kasprowi Świerzowskiemu, Kwiatonowice, Polska.

<sup>2</sup> Lina Bögli *Immer vorwärts*. Mit dem Bildnis der Verfasserin. Huber, Frauenfeld 1915.

## 1.

Lina Bögli od najwcześniejszego dzieciństwa chciała zostać nauczycielką. Nie było to utopijne marzenie, nawet dla córki biednego chłopca. Pierwsze państwowe seminarium nauczycielskie dla kobiet założono w Szwajcarii w 1838 roku w Hindelbank. Ale ojciec ze względu na koszty nie zgodził się na kształcenie córki, a matka już nie żyła. Młoda Lina dosyć szybko więc zrozumiała, że musi wyjechać ze Szwajcarii, jeśli nie chce pracować całe życie jako służąca u chłopów. Mając siedemnaście lat, przyjęła posadę służącej u szwajcarskiej rodziny w Neapolu. Trafiła dobrze, nauczono ją pierwszorzędnie prowadzić gospodarstwo domowe i – co ważniejsze – pozwolono jej korzystać w wolnych godzinach z bogatej biblioteki pana domu. „Wydaje mi się, że znajomość języka niemieckiego naprawdę zdobyłam dopiero w Neapolu”<sup>3</sup> - przyznała później. Spędziła tam trzy lata, potem znalazła pracę w Galicji w pobliżu Gorlic, w majątku szlacheckiej rodziny Sczanieckich w Kwiatonowicach.

Kazimierz Sczaniecki, właściciel Kwiatonowic rodem z Wielkopolski, studiował prawo we Wrocławiu, w Berlinie i Greifswaldzie. W 1861 roku skończył studia w Lipsku z doktoratem uzyskanym na podstawie rozprawy na temat „służebności ziemskich według prawa rzymskiego”. Z myślą o docenturze przeprowadził się do Krakowa. Karierę naukową przerwało mu powstanie styczniowe, w którym wziął czynny udział. Organizował zakup broni oraz amunicji i przerzucanie jej do Królestwa. W październiku 1863 roku aresztowała go policja austriacka i osadziła w więzieniu św. Michała w Krakowie. Po zapłaceniu kaucji został zwolniony pod warunkiem, że opuści Austrię. Wyjechał do Paryża, by wkrótce potem powrócić do rodzinnej Wielkopolski w kobiecym przebraniu i na fałszywych dokumentach, wystawionych na nazwisko Angielki Agnes Eckart. Na Pomorzu zorganizował kaszubski oddział powstańczy, który przedostał się do Królestwa wiosną 1864 roku. Po stłumieniu powstania Kazimierz Sczaniecki zmuszony został ponownie do emigracji i spędził cztery lata w Szwajcarii. Powrót do Wielkopolski był już niemożliwy. Wrócił więc do Krakowa, gdzie dzięki staraniom przyjaciół otrzymał obywatelstwo austriackie i mógł się osiedlić w Galicji. Kupił Kwiatonowice i ożenił się z Aleksandrą Günther, którą poznał podczas powstania. Aleksandra Günther była córką wpływowej rodziny wywodzącej się z Badenii z Niemiec.<sup>4</sup>

---

<sup>3</sup> Ruedi Flückiger *Lina Bögli 1858-1941*. Jahrbuch des Oberaargaus 39, 1996.

<sup>4</sup> Według *Wspomnień Jerzego Sczanieckiego, syna Stefana i Izabelli z Kaleńskich Sczanieckich z Kwiatonowic koło Gorlic (Historia rodu, część 1, Kraków 1977)* przyszły teść, Edward Günther, z trudem akceptował Kazimierza: „W moim dziadku widział on bowiem byłego rewolucjonistę, obieżyświata i emigranta, którego naukowe dyplomy i aspiracje ani trochę mu nie imponowały”. Teściowa natomiast, Aurelia Günther z domu Dzierżanowska, była polską patriotką i bardzo lubiła Kazimierza. Brat jej również brał udział w powstaniu, a dziadek ich był żołnierzem kościuszkowskim. „Ona właśnie w Angielce Agnes Eckart poznała wtedy przebranego za kobietę przyszłego swojego zięcia, a mojego Dziada Kazimierza, kiedy zjechał w 1863 roku do Facimiecha jako agent powstańczy, zdradził się jakimś niekobiecym gestem czy zachowaniem.”

Kazimierz Sczaniecki mieszkał w Szwajcarii u pewnej rodziny o nazwisku Boegli. I dlatego Sczanieccy, kiedy w 1878 roku szukali bony dla swych dzieci, wybrali ze stu kandydatek młodą Szwajcarkę noszącą to samo nazwisko. Decyzja ta okazała się korzystna dla obu stron. Mimo różnicy stanu rozwinął się między Liną Bögli a rodziną Sczanieckich stosunek bardzo serdeczny i pełen wzajemnego szacunku, który przetrwał przez całe życie. Lina Bögli uczyła dzieci Sczanieckich francuskiego i niemieckiego, a równocześnie sama doksztalała się, biorąc lekcje gramatyki francuskiej u Aleksandry Sczanieckiej i słuchając wieczorami wykładów pana Kazimierza z historii sztuki i literatury powszechnej. Po ośmiu latach pracy w Kwiatonowicach Lina Bögli mogła spełnić największe marzenie swojego życia: zaoszczędzone pieniądze pozwoliły jej wstąpić do École supérieure w szwajcarskim Neuchâtel, gdzie w ciągu dwóch lat jako najstarsza uczennica zdobyła wykształcenie nauczycielskie i w 1888 roku uzyskała dyplom. Po półrocznym pobycie w Anglii, gdzie doskonaliła swoją znajomość angielskiego i przygotowała uczennice college'u do egzaminów wstępnych na Uniwersytet Oksfordzki, powróciła do Kwiatonowic.

Jerzy Sczaniecki, urodzony w 1904 roku, syn Stefana, który był wychowankiem Liny Bögli, pisze w swoich wspomnieniach: „Ja Pani Liny już nie pamiętam, pamiętam tylko jej pokój, w którym zawsze po przyjeździe się zatrzymywała. Pełno tam było chińskich, japońskich i innych pamiątek z podróży. My wszyscy, jak zawsze żartowaliśmy, wychowaliśmy się pod Fudzijamą, makatą z wyhaftowaną Świątą Górą. Pamiętam także rękaw mandaryna i broszkę, a raczej fermoir do paska, z herbami rodziny cesarskiej Mikada i parę fotografii pani Liny, małej, szczupłej osoby, która jednej rzeczy nie mogła się nauczyć, to jest, choćby paru słów po polsku. Podobno jedno tylko słowo potrafiła wymówić – »dajesz wody«.”

## 2.

W 1914 roku Lina Bögli zapisała w swoim dzienniku: „Nic dziwnego, że wrzuszam się tą śmiercią do głębi, śmiercią jedyne go mężczyzny, którego naprawdę kochałam, za którego z powodu szczerzej miłości nie chciałam wyjść, aby nie zmarnować mu kariery i który tym sposobem okazał się moim przeznaczeniem – ponieważ gdybym go nie poznała i nie kochała, nigdy nie pomyślałabym o podróży dookoła świata. Wyjechałam przecież tylko po to, żeby uciec przed nim i przed samą sobą”<sup>5</sup>.

Tymczasem w epistolarnej powieści *Talofa*, relacji z dziesięcioletniej podróży dookoła świata, narratorka utrzymuje nas w przekonaniu, że powodem, który skłonił ją do wyjazdu była świadomość, że „życie często bywa strasznie puste i bezbarwne” albo też „zrządzenie losu”. Listy ani słowem nie dają do zrozumienia, że za „bezbarwnym życiem” lub za „zrządzeniem losu” kryje się namiętny romans. Narratorka, która pisze listy z całego świata demonstruje swoją samodzielność i

---

<sup>5</sup> *Dzienniki od 1893 do 1940*, niepublikowane, w zbiorach prywatnych.

niezależność. Jest silna i panuje nad emocjami. Owszem, tęskni ogólnie za „ojczyzną”, to jest raczej za przyjaznym środowiskiem i miłymi znajomymi, niż za konkretnym miejscem czy konkretną osobą.

Jerzy Szaniecki utrzymuje: „Pani Lina Bögli postanowiła za radą mojego Dziadka odbyć podróż dookoła świata, zarabiając na życie i drogę daniem lekcji języków”. Dzienniki z tamtych lat nie ocalały. Z dzienników późniejszych da się jednak wyczytać, że miłość Liny Bögli do polskiego oficera wybuchła 2 lutego 1892 roku, a skończyła się dokładnie co do dnia po pięciu miesiącach, decyzją o podróży dookoła świata i wyjazdem z Krakowa, który nastąpił 12 lipca 1892 roku. Wróciła do Krakowa po dziesięciu latach. Wspomniany oficer, „z którym przez całe lata nie korespondowała, bo tak zostało między nimi ustalone”<sup>6</sup> czekał na nią na dworcu i oświadczył się po raz drugi. Lina Bögli po raz drugi odmówiła.

### 3.

„B.”, Polak, oficer w służbie cesarza austriackiego przez ponad dwadzieścia lat błąka się po dzienniku Liny Bögli – sprowadzony do inicjału, anonimowy. Pierwszego października 1914 Lina Bögli dostała w „Kreuz” list od najmłodszej córki Szanieckich. W dzienniku zanotowała: „Dostałam kartkę od Mimi z Pardubic w Czechach, dokąd cała rodzina uciekła przed frontem. Ostatnie słowa brzmiały: Bijak nie żyje, zginął śmiercią bohaterską”. Krystynie Szanieckiej, czyli właśnie Mimi zawdzięczamy więc, że znamy nazwisko polskiego oficera, w którym zakochała się Lina Bögli. Ona sama nigdy nie wymieniła jego imienia ani w rozmowach, ani w zapiskach. Natomiast regularnie raportowała w swoich dziennikach, kto do niej pisał. A jeśli uważała, że warto, cytowała dosłownie, czasami obszernie fragmenty z korespondencji. Nazwisko „jedynego mężczyzny, którego naprawdę kochała” zdradza więc po dwudziestu dwóch latach cytując list dawnej wychowanki.

Po kolejnych osiemdziesięciu pięciu latach wtrąciłam się ja. Chciałam oddać Linę Bögli, dla której Kraków był początkową i końcową stacją podróży dookoła świata, z powrotem w ręce Polaków. Po znalezieniu nazwiska oficera w dzienniku Liny Bögli, zwróciłam się do wiedeńskiego archiwum wojennego z prośbą o informacje dotyczące poległego w 1914 roku polskiego oficera o nazwisku Bijak. Zostałam uprzejmie zawiadomiona, że odnaleziono jedynie Juliusa Bijaka, urodzonego 14 września 1860 roku w Biadolinie, który w 1914 roku był pułkownikiem i komendantem pięćdziesiątego szóstego cesarsko-królewskiego pułku piechoty w Tarnowie, ale wcale nie zginął podczas pierwszej wojny światowej. W 1918 roku awansował na generała brygady. Umarł 21 kwietnia 1943 roku w Wadowicach.

Dzień urodzin w dzienniku zgadza się z danymi archiwum wojennego: „Dziś urodziny B. Czy jeszcze żyje, a jeśli tak, czy pamięta o tym dniu w zgiełku walki?” pisała Lina Bögli 14 września 1914. Również Wadowice pojawiają się w dzienniku w

---

<sup>6</sup> Flückiger, op. cit.

związku z B.: „Byłam zaproszona na herbatę do Olgi Slapy, na początku zostałyśmy same, a ponieważ spotkała kilka dni temu B. w Wadowicach, zaczęła o nim mówić”.

Wiadomość o śmierci B. została po paru tygodniach sprostowana: „Wieczorem dostałam list od Mimi, w którym pisze, że B. nie zginął, tylko dostał się do niewoli rosyjskiej. To chyba jeszcze gorzej! Został podobno ranny w walce w Kaliag, a kiedy sanitariusze z Czerwonego Krzyża chcieli go zabrać, prosił, żeby się zajmowali najpierw innymi, bo on może czekać. Tymczasem zabrali go Rosjanie”.

Według własnych wspomnień Juljusz Bijak został ranny 15 września: „Budzę się na noszach. Jakiś żołnierz rosyjski podnosi płaszcz, którym jestem przykryty i woła »to generał«. Obok odpoczywają sanitariusze, którzy mnie przynieśli, nieco dalej stoi długi rząd ogromnych, karych koni artyleryjskich. Siedzący na nich żołnierze przypatrują mi się z ciekawością. Zakrywam twarz płaszczem z przykrem uczuciem upokorzenia. Byłem w niewoli”<sup>7</sup>. Ze wspomnień Bijaka nie wynika, że był żonaty. O rodzinie wspomina tylko dwa razy. Pierwszy raz pisząc o liście „do rodziny”, który wysłał w październiku 1914 roku z moskiewskiego szpitala wojskowego, przez Kopenhagę dzięki pomocy znajomych omijając cenzurę. Drugi raz, kiedy po powrocie z niewoli w kwietniu 1917 roku pojechał do Wadowic, by odwiedzić matkę, zanim powrócił do aktywnej służby i walczył na froncie włoskim. Po wojnie awansowany został na generała dywizji wojska polskiego. Pełnił służbę w Przemyślu, Bielsku, Poznaniu, na Pomorzu i w Chełmnie. W kwietniu 1921 roku przeszedł w stan spoczynku. Zamieszkał w Wadowicach.

Juljusz Bijak przeżył Linę Bögli o rok i cztery miesiące. W jego wspomnieniach nie ma o niej ani jednego słowa.

Tamtego dnia, w którym została zawiadomiona o rzekomej śmierci Bijaka, Lina Bögli wyjaśnia w dzienniku powody, które uniemożliwiały związek małżeński z B.: „Najchętniej też umarłabym, by dołączyć się do niego i być mu tym, kim na tym świecie być nie mogłam. Dlaczego nie? Bo brakowało nam kaucji oficerskiej, 50 000 koron, nędznych pięćdziesięciu tysięcy, które miliarderzy amerykańscy wydają na ozdoby z kwiatów na swoje przyjęcia. A nam ta marna, licha suma nie pozwoliła spędzić razem życia i kazała każdemu z nas iść oddzielnie, własną drogą. Ale kto wie, na co to było potrzebne? Rozdzieleni byliśmy bardziej pożyteczni niż razem”.

W dziennikach z okresu krakowskiego, z lat 1905-1907, niespełniona miłość jest przedstawiona mniej idealistycznie. Po dziesięcioletnim „dobrowolnym wygnaniu z zacnej, starej Europy”<sup>8</sup> Lina Bögli nadal bardzo boleśnie przeżywa miłość do B. i daleka jest od pokornego pogodzenia się z losem. Przypadkowe spotkania w Krakowie wzbudzają ją i wyprowadzają z równowagi.

Będąc w tym czasie guwernantką bogatej Numy Epstein, Lina Bögli musiała być obecna na wszystkich ważniejszych imprezach towarzyskich. Spotkania z oficerem B. były w Krakowie nie do uniknięcia. W marcu 1907 roku Lina Bögli

---

<sup>7</sup> Generał Juljusz Bijak *Wspomnienia ze służby wojskowej*, Wydawnictwo Fiszer i Majewski, Poznań 1929.

<sup>8</sup> Bögli *Talofa*, op.cit.

szczegółowo opisała swoją rozpaczliwą sytuację: „Wieczorem byliśmy na koncercie towarzystwa muzycznego. B. również tam był, przywitaliśmy się ze sobą, ale z daleka tylko i w dodatku bardzo chłodno. Jestem dość zadowolona, że rzadko tylko się widzimy, bo zawsze po spotkaniu z nim jestem przez dzień, dwa bardzo nieszczęśliwa. [...] Od piętnastu lat staram się nie kochać tego człowieka, nie myśleć o nim, a za każdym razem, kiedy go widzę, muszę tę pracę zaczynać od nowa. Moi znajomi, którzy oczywiście wszystko lepiej wiedzą, zawsze mówią: «Dlaczego mu schodzisz z drogi? Dlaczego nie możecie żyć w przyjaźni, aż ślub będzie możliwy?» Takie bzdury! Bez sensu! Nie ma żadnej nadziei na ewentualne wspólne życie. Nawet gdybyśmy tego pragnęli – co z mojej strony, a pewnie też z jego strony już dawno nie jest aktualne – skąd bym wzięła pieniądze na kaucję majorską? Nie czuję się na siłach przyjaźnić z tym człowiekiem. Chcę wszystko albo nic. A ponieważ «nic» jest o wiele zdrowsze dla mojego szczęścia i mojego spokoju, muszę sobie życzyć, żebym się z nim spotykała tylko bardzo rzadko. Kiedy w końcu dorosnę do tego, bym spokojnie mogła znieść jego widok i żeby mnie więcej już nie podniecał? Obawiam się, że to potrwa jeszcze długo, długo! Oj, jestem taka głupia stara baba!”.

W kwietniu 1907 roku owe rozważania osiągnęły punkt kulminacyjny. Lina Bögli zanotowała, co Olga Slapa przekazała jej z rozmów z B.: „powiedziała między innymi, że on kiedyś w jej obecności bardzo wyraźnie podkreślił moje zalety umysłowe i stałość charakteru, ale dodał, że brak mi serca i prawdziwej kobiecości!” W tym miejscu zgryzota przemienia się w bezsilną wściekłość: „Ów mężczyzna, dla którego poniosłam największą ofiarę, jaką kobieta w ogóle jest w stanie ponieść, to znaczy odeszłam od niego ze szczerą miłości, bo nie chciałam stać na przeszkodzie jego wojskowej karierze, ze szczerą miłości zostałam samotną starą panną; ów mężczyzna, z powodu którego płakałam gorzkimi łzami, którego do dziś nie jestem w stanie oglądać bez cierpienia, bo właśnie przez szesnaście lat nie przezwyciężyłam swej do niego miłości, ów mężczyzna odmawia mi serca! Och, rażący egoizm męski! Ponieważ uciekłam przed nim, ponieważ nie chciałam, żeby popadł razem ze mną w nędzę, dlatego zarzuca mi nieczułość. [...] Jeśli kobieta jest słaba, dla mężczyzny oznacza to że «ma serce». Jeśli natomiast kobieta jest silna i robi to, co powinna, wtedy jest «nieczuła»”.

Ból stał się nie do zniesienia. Lina Bögli musiała opuścić Kraków po raz drugi, tym razem na zawsze. Prawdopodobnie po jej wyjeździe z Krakowa w lipcu 1907 roku więcej już nigdy ze sobą nie rozmawiali.

#### 4.

Lina Bögli jest autorką dwóch książek, powieści w listach *Vorwärts* (Naprzód) i relacji z podróży zatytułowanej *Immer vorwärts* (Zawsze naprzód) oraz około sześciu tysięcy stron nie wydanego do dziś dziennika. Obszerna korespondencja zapewne przepadła. Dzienniki, dwadzieścia sześć zeszytów zawierających zapiski z lat 1893-

1940<sup>9</sup>, znaleziono niestety dopiero po wznowieniu *Vorwärts* w 1990 roku. Germanistka Doris Stump opatrzyła to wydanie posłowiem. Wydawnictwo zdecydowało się zmienić pierwotny tytuł książki na *Talofa*, żeby uniknąć zbieżności z nazwą tygodnika *Vorwärts*, wydawanego przez szwajcarską partię robotniczą. Nowy tytuł zaczerpnięto z tekstu książki: „Od dwóch tygodni chodzę zawsze z gramatyką języka samońskiego pod pachą, ale oprócz «Talofa», nie znam jeszcze żadnego słowa”. „Talofa” – to słowo przywitania na wyspach Samoa.

Tytuł pierwszego wydania: *Vorwärts* nawiązywał do nazwy statku, którym autorka płynęła z Triestu do Brindisi, gdzie przesiadła się na parowiec do Australii. W nowym tytule „alo” (po samońsku „talofa”, po hawajsku „aloha”) oznacza pokój; a „ha” lub „fa” – oddech. Pewnie Lina Bögli nie przeciwstawiałaaby się temu, skoro nad drzwiami jej pokoju w „Kreuz” wisiały wielkie litery, układające się właśnie w hawajskie przywitanie „Aloha”.

By pisać Lina Bögli wycofywała się w zacisze majątku Sczanieckich. Powieść *Vorwärts* powstała w Kwiatonowicach na przełomie lat 1902/1903 najpierw po angielsku, potem po niemiecku. W 1904 roku ukazało się jej angielskie wydanie, w 1906 roku niemieckie. Powieść zadedykowała: „Moim kochanym przyjaciółkom na całej kuli ziemskiej: młodym dziewczynom”. Książka podobno została przetłumaczona na dziewięć języków. Udało mi się zweryfikować przekłady: francuski i polski. Listy są dynamiczne, bardzo starannie zredagowane i skomponowane, choć autorka czas na pisanie miała ograniczony – musiała, jak wiemy, zarabiać na życie, na podróżę, na dalszą drogę.

Drugą książkę, reportaż z trzyletniego pobytu w Azji *Immer vorwärts* Lina Bögli również napisała w Galicji. Tym razem, w zimie 1913/1914 nie mieszkała już we dworze w Kwiatonowicach, lecz u Mimi, najmłodszej córki Sczanieckich, w majątku w sąsiedniej wsi Moszczenica. Lina Bögli od dawna zaprzyjaźniona z Mimi czuła się u niej bardzo szczęśliwa: „Całe szczęście, że dom Mimi, który został zbudowany według jej życzeń, jest dobrze izolowany, tak że mimo ostrego mrozu jest ciepło w pokojach – pisała w styczniu 1914. - Rzadko kiedy noszę szal na jedwabną bluzkę, [...] taką mamy przyjemną temperaturę. A ileż musiałam na siebie nakładać ostatniej zimy w Nanjing, by nie marznąć! Dom Mimi jest też odporny na wichury, i to jest prawdziwa rozkosz. Podczas ostatnich burzliwych dni wiatr ani razu nie szarpał drzwiami czy oknami. Chyba nigdy jeszcze nie było mi w zimie tak przyjemnie ciepło”.

*Immer vorwärts* pisane jest inną ręką niż pierwsza książka, narratorka-reporterka robi notatki mało uporządkowane, literacko prawie wcale nieprzetworzone, jakby przypadkowe, pozbawione konkretnego adresata. Stałym

---

<sup>9</sup> Brak roczników 1895, 1899, 1902-1904 oraz 1913. Jest pewne, że Lina Bögli pisała dziennik także przed 1893 rokiem. Notatki w pierwszym istniejącym zeszycie, prowadzone wtedy jeszcze w języku francuskim, zaczynają się 10 października 1893 zdaniem: „Asham School, Darling Point. Z nową fazą życiową zaczynam też nowy zeszyt”. Możliwe, że dzienniki do 1892 oraz roczniki 1902-1904 i 1913 Lina Bögli przechowała w Kwiatonowicach, gdzie spędziła owe lata. Tam też musiały ulec zniszczeniu. Kwiatonowicki dwór stoi w strategicznym punkcie, zbudowany na południowym stoku

tematem staje się samopoczucie narratorki: w Tokio nie może się pogodzić z sytuacją cudzoziemki, która nie ma dostępu do społeczeństwa japońskiego. Obraca się w kręgach cudzoziemców, którzy przeważnie należą do wyższej klasy, są przedstawicielami europejskich ambasad. Z perspektywy tego świata staje się arogancką obserwatorką obcej i niepojętej kultury. Nie cierpi ani tradycyjnego japońskiego stylu mieszkania, ani jedzenia. Brakuje jej chleba. Do końca pobytu w Azji wzbrania się jeść pałeczkami. Wyjeżdża do Chin zdając się nie na los szczęścia – jak kiedyś przez dziesięć lat podróży dookoła świata – ale do pracy u amerykańskich misjonarzy w Nanjing. Dwa dni po przekroczeniu granicy, już jest pewna: „Nie pasuję do Chin”. Jednak Chiny zmieniają perspektywę spojrzenia na Japonię. Wszystko, co przedtem było chłodne, niepojęte, ukryte za wiecznym uśmiechem, wydaje się teraz wspaniale uporządkowane. Chiny bowiem w oczach narratorki pogrążone są w chaosie. Nie uświadamia sobie, że minął ledwie rok od chińskiej rewolucji, od upadku tysiącletniego chińskiego cesarstwa.

*Immer vorwärts* ukazało się drukiem w maju 1915, podczas pierwszej wojny światowej. Nie zdobyło międzynarodowego rozgłosu, jak pierwsze wydanie *Talofy*. Lina Bögli na pozytywne recenzje reagowała rzeczowo: „Wieczorem przeczytałam recenzję z *Immer vorwärts* w *Neue Zürcher Zeitung*. Jest krótsza niż ta w *Bund*, ale prawie tak samo pochlebna, mimo że nieco chłodniejsza. Czy rzeczywiście umiem tak dobrze pisać, jak ci panowie wszyscy twierdzą? Nie mogę w to uwierzyć, ponieważ zwykle jest tak, że to, co robimy dobrze, na ogół też lubimy robić. A ja nie mogę powiedzieć, że lubię pisać”.

## 5.

Mając prawie 56 lat Lina Bögli zrobiła to, co kobiety zwykle robią w wieku znacznie młodszym i w oczekiwaniu rychłego ślubu: uszyła sobie posag. Pokój narożny na drugim piętrze „Kreuz” w Herzogenbuchsee był pierwszym i jedynym własnym pokojem w jej życiu. Musiała kupić różne urządzenia gospodarskie – i meble.

„Stolarz przywiózł moje miniaturowe łóżko. Rozłożyłam na nim marynarki chińskich mandarynów, teraz wygląda bardziej jak kanapa a cały pokój mniej jak sypialnia” – pisała 2 października 1914. Pod koniec roku pokój był już przytulny: „Zrobiłam dużo zakupów gospodarczych: stół do kuchni za parawanem i miski do mycia z emalii, które się nie tłuką. Ładny stolik na kwiaty też już mam”.

W Herzogenbuchsee Lina Bögli prowadziła regularne i oszczędne życie codzienne: „Odżywiam się prawie wyłącznie owocami, które dostają ze Spich i z Bollodingen, chlebem i serem, a czasami jajkami. Mięso rzadko jem, a najwyżej dwa razy w tygodniu schodzę na obiad do restauracji. [...] Pijam czystą, piękną wodę, czasami słabą kawę lub herbatę. Gdybym nie musiała płacić za mieszkanie,

---

wzniesienia, podczas pierwszej i drugiej wojny światowej zajęty był przez wojsko. Rosjanie, a potem



mogłabym żyć tak skromnie jak amerykański filozof, który w swojej pustelni miesięcznie wydawał tylko 5 dolarów. [...] Co prawda, jem przy stole nakrytym czystym obrusem, z pięknej porcelany i sztuccami króla Kalakaua, które od państwa Dodge dostałam w prezencie pożegnalnym w Honolulu. To jest oczywiście luksus, ale taki luksus, który nic mnie nie kosztuje – oprócz prania obrusów”.

Zawsze w dzień Nowego Roku chodziła najpierw do kościoła, a potem płaciła komorne za następne dwanaście miesięcy, 300 franków. Zawsze na Sylwestra żegnała w dzienniku miniony rok prawie identycznymi słowami: „Żegnaj więc, miły stary roku, dziękuję tysiąc razy za wszystko coś mi przyniósł!” Tak zawsze było. Do grudnia 1940. Ostatnie słowa, zanotowane w dzienniku 28 grudnia brzmią: „Mamy wspaniały zimowy dzień; ale ja nie czuję się dobrze”. Przeczuwała, że „wszystko dobiega końca”.

Żyła jednak jeszcze prawie cały rok. Umarła w dniu zimowego przesilenia, 22 grudnia 1941 roku. Kamień grobowy czekał już od lat. Sama go zaprojektowała: gołąb z rozłożonymi skrzydłami. W locie nad małą kulą ziemską. Epigraf, wyryty dłutem: „vorwärts – aufwärts” (naprzód – do góry). Imię i nazwisko. Data urodzenia. Lina Bögli życzyła sobie, żeby uroczystości pogrzebowe odbyły się w gmachu szkolnym w Oschwand. Trumna stała na katafalku w izbie szkolnej. Rachunek za stypę w restauracji obok również uregulowała z góry.

© Judith Arlt 2005

Druk: Dialog, Warszawa, nr 4/2006, s. 167-176